

Żywnienie w państwach totalitarnych

Jak, zwłaszcza Optymalnym, dobrze wiadomo dieta wysokotłuszczowa i niskowęglowodanowa jest żywieniem wskazanym dla drapieżników takich jak np. człowiek. Bo człowiek, czy to się komuś podoba czy nie jest drapieżnikiem. Superdrapieżnikiem. Jest przy tym bardzo mądry. Potrafi zadziwiająco wykorzystywać swoje słabości. Lampart potrafi biegać o wiele szybciej niż najszybszy z ludzi. Ale to nie lamparty zbudowały Ferrari. Siła konia lub słonia jest nieporównywalnie większa niż ludzka. Ale to nie słonie zbudowały dźwigi i ciężarówki. Orły fruwały w niebotycznych przestworzach, ale to człowiek zbudował transkontynentalne odrzutowce. O lotach kosmicznych nawet nie wspominam. Człowiek to naprawdę wyjątkowe stworzenie.

Ale jest też druga strona medalu. Istnieją całe społeczeństwa, które totalitarne reżimy utrzymują w stanie zbydlęconym. Niestety i w dzisiejszych czasach takich nie brakuje. Mogą istnieć głównie, dlatego, że ludzi się w nich karmi jak bydło albo nierogaciznę. Przyjrzyjmy się kilku takim przypadkom.

Kuba. Państwo pod zbrodniczą, socjalistyczną dyktaturą Fidela Castro. Położone na pięknych wyspach o wspaniałym klimacie. Bieda aż piszczy, ludzie są pozbawieni najbardziej elementarnych praw i, co najciekawsze, nie buntują - opozycji niemal tam nie ma. Naród, który dał się całkowicie zniewolić. Bez wątplenia bardzo pomocna w tym był dieta. Kuba to cukier i trzcina cukrowa. Spożywa się go tam bardzo wiele, nie brakuje też mąki, a więc słodczy mają pod dostatkiem. Ale nie samymi słodczymi Kubańczycy żyją. Jadają się sporo fasoli, kukurydzy, owoców i kasz różnego pochodzenia. Popijają to wszystko sokami owocowymi (dodatkowo dosłodzonymi!), miejscowym piwem, diabło słodką kawą, mlekiem albo słodkawym rumem z trzciny cukrowej - rzecz jasna. Tłuszczu i białka zwierzęcego nie jada się tam niemal wcale. Są, po prostu, niedostępne. Zapewne sam Castro go sobie nie żałuje i dlatego ma się (niestety) znakomicie.

Korea północna. Państwo na świetlanej drodze do komunistycznego raju. Tam z głodu się umiera i to na skalę dla nas niewyobrażalną. Ludzie żywią się (dosłownie!) trawą, ale i tej nie dla wszystkich starcza. Bieda i zniewolenie większe niż na Kubie. Rząd narodowi dostarcza wyłącznie węglowodany, a i to w niewystarczającej ilości. Prosząc o pomoc międzynarodową przyjmują tylko ryż, zboża, kasze, cukier. Białko i tłuszcze zwierzęce - zupełnie niedostępne. Kanibalizm jest na porządku dziennym. Buntu społecznego i opozycji nie ma zupełnie. Naród udało się ogłupić w 100%. Wszyscy ludzie zostali skupieni w armiach pracy - to wymysł marksistów, który w ZSRR chciał wprowadzić Trocki, ale, nawet tam, mu nie pozwolono. Zrobiono to w Korei północnej i Kambodży.

Kambodża. Zmaltretowane państwo, którego 1/3 ludności zdążył wymordować komunistyczny szaleniec (wykształcony we Francji!) Pol Pot. Ci to wcinali niemal wyłącznie ryż i trochę owoców. Mordowany oficjalnie i publicznie naród nawet nie próbował się bronić! Dopiero interwencja sąsiedniego państwa położyła kres upadkowi tej, niegdyś potężnej, cywilizacji Khmerów.

Trudno nie wspomnieć o jeszcze jednym „wojującym wegetarianinie”, mianowicie Adolfie Hitlerze. Wszyscy wiemy, jakie były skutki działalności tego osobnika. A wegetarianin z niego był wielki. Oj, wielki! Jak ognia wystrzegał się mięsa i tłuszczy zwierzęcych. Wielokrotnie natrząsał się ze swoich współpracowników, którzy jadal mięso. Nawet swojego psa – owczarka alzackiego – sukę Blondi usiłował „przekonać” do wegetarianizmu. Hitlerowi nadmiar zjadanych węglowodanów najwyraźniej nie wystarczał gdyż, jego lekarz, dr Morell, co dnia wstrzykiwał mu jeszcze... glukozę! Dr Morell sam był człowiekiem schorowanym i dotkniętym olbrzymią otyłością. Cóż, jaki pan - taki kram. A ulubione danie Adolfa Hitlera? Makaron z truskawkami i cukrem, popity szklanką piwa.

Państwa Afrykańskie. Nie stworzyły nigdy żadnej, godnej uwagi, cywilizacji poza wąskim rejonem wybrzeża Afryki północnej, ale tam jedli baraninę! Tak zwana "Czarna Afryka", do dziś jest najbiedniejszym rejonem świata - nękanym głodem, biedą, chorobami, absurdalnymi i krwawymi konfliktami wewnętrznymi. Mięsa jada bardzo niewiele, a i to, które się trafia jest bardzo złej jakości. Podstawą pożywienia jest maniok, fasola, owoce, kukurydza, sorgo, proso afrykańskie, miód i (rzadko) ryby. Pija się mleko, soki owocowe, pombo (rodzaj piwa z sorgo), bardzo słodkie wina owocowe

(odpowiednik naszych jaboli) i warangi - słodką wódkę z trzciny cukrowej. Czarna Afryka jest rejonem o olbrzymiej śmiertelności, nękanym masą potwornych chorób tropikalnych. 35 letni człowiek jest tam już stary. I ciekawostka - mój ojciec mieszkał kilka lat w Ugandzie (a i ja bywałem) i zauważono, że biali ludzie tam nie chorują i mają się znakomicie - tylko, że jedzą oni zupełnie inne rzeczy niż murzyni - mięso, nabiał, jaja. Podobnie ma się sprawa z wyniosłymi Książętami Sawanny, czyli - Masajami. Ci są zdrowi, długowieczni, szczupli i wyniośli. Wytworzyli własny, bardzo interesujący, system, wartości. Nie zadają się z innymi murzynami (z białymi też raczej niechętnie). Odżywiają się głównie krwią swoich krów zmieszaną z gęstym, tłustym żółtawym mlekiem i (rzadziej) mięsem upolowanych zwierząt. Wątrobę wcinają na surowo i jeszcze ciepłą! Węglowodanów niemal nie jadają, ziemi nie uprawiają, a owoców na sawannach nie ma. Zawsze przyglądałem im się z sympatią - są klasą dla siebie.

Ale nie musimy szukać tak daleko. I z nami, Polakami (w PRL'u!) chciano postąpić podobnie. Trochę starsi czytelnicy pamiętają, że w latach 70 - tych zaczęły występować braki niektórych produktów spożywczych. Jakich? Ano tych, które są najcenniejsze dla Optymalnych - znikło mięso, wędliny, masło; były kłopoty ze śmietaną, tłustymi serami i w ogóle tłuszczami. Natomiast (o dziwo!) jakoś nie brakowało chleba, bułek, kasz, ryżu, makaronów, mąki, owoców, miodu i jarzyn. Cukier był niby na kartki, ale przeciętna rodzina dostawała go 5 - 8 kg. miesięcznie, a więc całkiem sporo. Z napojów zawsze dostępne były tzw. jabole (słodkie) i obfitość różnych syropów, oranżad, a i coli też raczej nie brakowało. Na szczęście były też prywatne gospodarstwa gdzie „nielegalnie” można było się w przyzwoite produkty zaopatrzyć. „Czarny rynek” rozkwitał. Dzięki niemu przetrwaliśmy. Czym to się skończyło wszyscy wiemy. A jak się zaczęło? Ciekawe, że takie trudności zaopatrzeniowe nie występowały ani w sąsiedniej Czechosłowacji, ani w NRD, ani na Węgrzech, choć te państwa miały taki sam ustrój, a rolnictwo, bez porównania, słabsze. Zapewne chciano i nas zbydlęcić (nawet trochę się, niestety, udało). Kto na to wpadł? Zapewne... Piotr Jaroszewicz. Trudno nie dostrzec korelacji czasowych - trudności z zaopatrzeniem w dobrą żywność pojawiły się w czasie, kiedy pojawił się u niego... dr Jan Kwaśniewski z opracowanym przez siebie Żywieniem Optymalnym. Dr Kwaśniewski, w najlepszej wierze, chciał za pośrednictwem ówczesnego rządu (a raczej okupanta) wprowadzić kompleksowy program poprawy wyżywienia narodu, co miało poprawić kondycję fizyczną, psychiczną i ekonomiczną Polski. I, oczywiście, poprawiłoby znacznie. Jednak trafił do złego człowieka, któremu wcale na czymś takim nie zależało. Wręcz przeciwnie. Jaroszewicz wiedział dobrze, że on i jego klika, w zdrowym, samodzielnie myślącym narodzie nie mają najmniejszych szans na utrzymanie władzy i systemu. Dlatego, zapewne, zapoznał się wnikliwie z pracami doktora Kwaśniewskiego i zabrał się energicznie za wprowadzanie ich w życie, ale zrobił to zupełnie... odwrotnie! I stąd te zaplanowane braki w zaopatrzeniu w żywność, kraju z dobrym rolnictwem. Sam Jaroszewicz, najwyraźniej, z rad doktora skorzystał, bo kiedy dosięgła go ręka dziejowej sprawiedliwości był już człowiekiem w podeszłym wieku, ale w znakomitej formie.

Podobnie postępowano już wcześniej w Związku Sowieckim, zwłaszcza na Ukrainie. Ludek ukraiński, był tradycyjnie wolny, dobrze odżywiony i... krnąbrny. Skutecznie sprzeciwiał się przymusowej kolektywizacji wsi. Wzięto go dopiero... głodem. Wielki głód na Ukrainie kosztował życie klika milionów ludzi. Potem wprowadzono kołchozy i sowchozy, a w nich uprawiano głównie ziemniaki, kukurydzę, groch i zboża. No i Związek Sowiecki upadł. Tak karmiony, socjalistyczny gigant musiał upaść. Niestety kosztem blisko stu milionów ofiar i degeneracji całych narodów. Mam nadzieję, że więcej takich eksperymentów już nigdy nie będzie. Przynajmniej w państwach Białego Człowieka.

Mariusz Waszak